

Płot na Osobowickim

Mateusz Korniak

Ciemną i obskurną salę przesłuchań na Kleczkowskiej oświetlała tylko jedna słaba żarówka, zwisająca bez klosza na kablu. Przy spowitym papierosowym dymem stole siedziały dwie osoby, w kącie pomieszczenia znajdowała się jeszcze trzecia, z maszyną do pisania na kolanach. Pierwsza z osób przy stole, o przydługich i tłustych włosach, wytartej marynarce i z papierosem w ustach, przeglądała akta. Druga, wychudzona i w wytartych łachmanach, zdawała się na coś czekać. W jej oczach widać było hardość, efekt długich lat cierpień i wyrzeczeń.

– Dzisiaj jest 17 kwietnia 1947 roku. Otwieram przesłuchanie. Przesłuchiwany jest K.A., Polak, urodzony w 1914 roku w Warszawie (Polska), w 1938 roku uzyskał stopień porucznika Wojska Polskiego. Do chwili aresztowania w konspiracji jako działacz WiN, wcześniej w AK i NIE. Oskarżony jest Pan o kolaborację z hitlerowcami i o działania wymierzone w Armię Czerwoną. Czy ma Pan coś na swoją obronę? Czy przyznaje się Pan do zarzucanych mu czynów?

Więzień nie odpowiadał. Nie zdziwiło to przesłuchującego, nawet tego oczekiwał. Było to nie mniej żenujące. Kolejny ciemniak wierzący w burżuazyjną ideologię demokratyczną. Kiedy oni zrozumieją, że socjalizm jest jedyną właściwą drogą? Maszyna cicho postukiwała.

– Skończmy z tymi przyjemnościami. Jesteś oskarżony o zdradę. Przyznaj się, a może przeżyjesz... – wycedził przez zęby przesłuchujący. – Może napiszesz do prezydenta Bieruta? Pamiętasz o prawie łaski? Przyznaj się, wyraż skruczę, współpracuj, a może zostaniesz ułaskawiony...

Nadal brak odpowiedzi. Agent uniósł brwi. Chciał sprawę zakończyć w miarę jak najszybciej.

– Nazwiska! – ryknął – szyfry, adresy, wszystko! – brak odpowiedzi. „Po co ja się unoszę, i tak nic nie powie, muszę go *przygotować*”. – Wiesz co, trochę mi się dzisiaj śpieszy. Tamten też nic nie gadał. Do czasu...

Przesłuchiwany drgnął. Wiedział, kim był „tamten”. Na twarzy agenta rozlał się obrzydliwy uśmiech. Wyciągnął ołówek z kieszeni marynarki.

– Nauczyłem się tej sztuczki na szkoleniu w Moskwie. Bardzo ciekawa. Pokażę ci – powiedział, nadal z paskudnym uśmiechem na ustach, i wstał z krzesła. – Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Ból. Ból i krew. Oskarżony wydał z siebie zduszony okrzyk. Czerwona ciecz płynęła z jego uszu. Miał przekłute bębunki. Ale się nie przyznał. Po kilku nieudanych próbach wyłudzenia wyznań oprawca dał sobie spokój. Paskudny uśmiech nie zniknął mu jednak z twarzy.

– Spokojnie, bębunki się zregenerują. A wtedy porozmawiamy ponownie.

Samotność. Ból. Głód. Rozpacz. Ale były żołnierz AK wiedział, że nie może się poddać. Chociaż był zmęczony, bardzo zmęczony. „Muszę walczyć, to wszystko co mi zostało. Nie wiem, czy Polska, o jakiej marzyliśmy z kolegami, kiedykolwiek powstanie. Ale ja na pewno nie ulegnę temu zdrajcy, kanalii, wrakowi człowieka. Co mnie podtrzymuje przy życiu? Nadzieja, wiara, wola życia czy nienawiść? A jeżeli to nienawiść? Mam umrzeć nienawidząc?”. K.A. chciał zasnąć. A ONI tylko na to czekali. Poczekają godzinę i zawłoką go do tego cuchnącego krwią i papierosami pokoju. Sen wkrótce nadszedł...

Obskurna sala przesłuchań, dym papierosowy i słabe światło. I pytania, znowu te same pytania. A po nich ból przekłutych bębenków. Trwało to kilka dni i nocy. A po tym przyszedł spokój. K.A. leżał na źle wymoszonym sienniku i myślał o „tamtych”. Co się z nim stało? Czy on naprawdę się poddał? Nagle drzwi do celi się otwierają. Stał w nich urzędnik Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, który powiedział:

– No, mój drogi, dopiąłeś swego. Nic nie powiedziałaś...

Za jego plecami stało dwóch wartowników.

W drodze do miejsca egzekucji skazańca męczyła tylko jedna myśl. „Mam umrzeć, nienawidząc? I jaki był los tamtego? Pewnie taki, jaki jest mój”. Uśmiechnęła się. „Przyjaciele do końca”. Wartownika przeraził ten uśmiech. Przecież ten człowiek szedł TAM. Owszem, to nie była pierwsza osoba, którą TAM prowadził, ale nie widział jeszcze uśmiechu skazańca, w którym nie byłoby rezygnacji czy nienawiści.

Gdy konwój dotarł na miejsce, pojawił się ksiądz. Miał on wypowiadać skazańca przed wykonaniem wyroku. K.A. był spokojny. Po otrzymaniu rozgrzeszenia konwojenci założyli mu opaskę na oczy, a ręce zawiązali do tyłu. Prokurator odczytał akt oskarżenia

i wyrok. „Rada Państwa nie zastosowała prawa łaski. Wyrok należy wykonać”. Ksiądz podał krzyż do pocałowania. Padła komenda do strzału. Nie usłyszeli jego krzyku. Śmierć nadeszła szybko.

Jeszcze tego samego dnia, wieczorem, ciało załadowano na pakę ciężarówki. Zamordowany ucieszyłby się – obok spoczywało ciało jego przyjaciela. Zwłok było więcej. Samochód ruszył. Celem było pole przy Cmentarzu Osobowickim. Na miejscu, pod osłoną nocy, kilka osób szybko kopało dół, zbiorową mogiłę. Nikt nie wie, ile pogrzebano, a raczej wrzucono do niej osób. Wszystko miało być tajemnicą, którą przechowywały teczki dokumentów. Nie udało się. Był świadek. Jedyna osoba, która uroniła łzę nad losem tych ludzi, srogo ukaranych przez bezlitosny reżim, których jedyną winą było to, że wierzyli w wolność.

Dziś stoi tam płot.